

## Święty Augustyn – „Wyznania”

<Księga I>

### Spis treści

KSIĘGA PIERWSZA.....	2
2. Ale czy mogę Go wzywać?.....	2
3. Lecz skoro Ty napełniasz niebo i ziemię, czy one Ciebie ogarniają? .....	3
4. Czymże więc jesteś, Boże mój? .....	4
5. O, ktoś mi da spoczynek w Tobie?.....	5
6. Ale chociaż jestem tylko prochem i popiołem, pozwól mi przemówić do miłosierdzia Twego. ....	5
7. Ulituj się, Boże! Jakże straszne są grzechy ludzi.....	8
8. Czy to ja przeszedłem z niemowlęctwa do chłopięctwa, czy raczej ono do mnie zawitało, następując po niemowlęctwie?.....	10
9. Boże mój, ile ja się tam nacierpiałem .....	11
10. A jednak grzeszyłem, Panie Boże, Prawodawco natury, twórczo wszystkiego w niej oprócz grzechu. ....	13
11. Na szczęście już jako mały chłopiec dowiedziałem się o życiu wiecznym.....	14
12. W chłopięctwie, uważanym za okres mniej osaczony pokusami .....	15
13. Do dziś nie mogę zrozumieć, .....	16
14. Czemuż więc nie cierpiałem języka greckiego, .....	18
15. Modlitwy mej wysłuchaj, Panie!.....	19
16. Straszliwa rzeko społecznego obyczaju!.....	19
17. Pozwól, Boże mój, abym też trochę opowiedział, .....	21
18. Trudno się dziwić, że tak się pogrążyłem w marności.....	22
19. Na progu takiego to świata stanąłem nieszczęsny w moich latach chłopięcych. ....	23
20. Ale nawet gdybym z woli Twojej, Panie, dożył tylko do kresu chłopięctwa .....	24

## KSIĘGA PIERWSZA

1. Jakże wielki jesteś, Panie. Jakże godzien, by Cię sławić. Wspaniała Twoja moc. Mądrości Twojej nikt nie zmierzy. Pragnie Cię sławić człowiek, cząsteczka tego, co stworzyłeś. On dźwiga swą śmiertelną dolę, świadectwo grzechu, znak wyraźny, że pysznym się sprzeciwiasz, Boże.

A jednak sławić Ciebie pragnie ta cząstka świata, któryś stworzył. Ty sprawiasz sam, że sławić Cię jest błogo. Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie. Ale daj poznać, Panie — niechże to wreszcie zrozumieć — czy najpierw człowiek ma Ciebie wzywać, czy sławić? I czy w ogóle można Cię wzywać, zanim się Ciebie pozna? Bo jakże to? Czy można wzywać nie znając Ciebie? Przecież mógłby wtedy człowiek, myląc się, coś innego przyzywać! Lecz może trzeba Ciebie wołać na pomoc, żeby Cię poznać? Ale jakże będą wzywać Tego, w którego jeszcze nie uwierzyli? Jak uwierzą, póki ich ktoś nie pouczy? I Sławić będą Pana ci, którzy Go szukają. Szukając bowiem, znajdą Go, a znajdując — będą Go sławić.<sup>1</sup>

Niechże szukam, wzywając Ciebie, Panie! Niech Cię wzywam, wierząc w Ciebie. Bo już nas pouczono o Tobie. Wzywa Cię, Panie, wiara, którą mnie obdarzyłeś. Natchnąłeś mnie tą wiarą przez człowieczeństwo Syna Twego i przez służbę człowieka, który mnie pouczył.

**2. Ale czy mogę Go wzywać?** On przecież Bogiem jest i Panem moim! Wzywając, w istocie proszę o to, by przyszedł do mnie.

A czy jest we mnie takie miejsce, do którego mógłby Bóg mój przyjść? On, który niebo i ziemię stworzył! Czy w ogóle, Boże mój, jest we mnie cokolwiek, co mogłoby Cię ogarnąć? Czy całe niebo i ziemia, które stworzyłeś i w których mnie stworzyłeś, ogarniają Ciebie?

A może dlatego, że bez Ciebie nic by nie istniało, wszystko, co istnieje, zawiera Ciebie? Może dotyczy to i mnie, gdy proszę, żebyś przyszedł do mnie... Bo zupełnie nie byłoby mnie, gdyby Ciebie we mnie nie było! Jeszcze nie jestem w otchłani, a Ty jesteś i tam; choćbym zstąpił do otchłani, tam jesteś. Nie byłoby mnie, Boże mój, zupełnie by mnie nie było, gdyby Ciebie we mnie nie było. A może raczej nie byłoby mnie, gdybym nie istniał w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym wszystko?<sup>ii</sup>

Tak, Panie, tak to właśnie jest. Dokądże więc mam Ciebie wzywać, skoro sam jestem w Tobie? Skąd miałbyś przybyć do mnie? Gdzież miałbym stanąć poza niebem i ziemią, aby tam przyszedł do mnie Bóg mój, który rzekł: Niebo i ziemię napełniam...<sup>iii</sup>

**3. Lecz skoro Ty napełniasz niebo i ziemię, czy one Ciebie ogarniają? Czy jeszcze zostaje ta reszta, której ogarnąć już nie mogą? A gdzie wylewasz to, co z Ciebie zostaje po napełnieniu nieba i ziemi? Może wcale nie trzeba, żeby cokolwiek zawierało Ciebie, który wszystko zawierasz? To bowiem, co napełniasz, napełniasz już przez to. samo, że to w sobie zawierasz. Naczynia, pełne Ciebie, unieruchomić Cię nie mogą. Gdy się rozpadają, Ty się nie rozlewasz. A gdy rozlewasz się na nas, nie spadasz, lecz nas podnosisz. Nie rozpraszasz się, lecz nas gromadzisz. Ale napełniając wszystko, czy całym sobą wszystko napełniasz? Czy też, nie mogąc Ciebie ogarnąć całego, wszystkie rzeczy obejmują tylko część Ciebie? I czy wszystkie tę samą część? Czy poszczególne rzeczy —**

poszczególne części, większe rzeczy — większe, mniejsze rzeczy — mniejsze części? Czy jednak jest w Tobie część większa, część mniejsza? Czy raczej na każdym miejscu jesteś cały, a żadna rzecz Ciebie całego nie ogarnia?

**4. Czymże więc jesteś, Boże mój?** Tylko do Ciebie wołam, Pana Boga! Bo któż jest Bogiem oprócz Pana? Jakież jest Bóg oprócz Boga naszego?

O najwyższy, najlepszy, najmożniejszy, bezgranicznie wszechmocny, najbardziej miłosierny i najsprawiedliwszy, najgłębiej ukryty i najbardziej obecny, najpiękniejszy i najsilniejszy, zawsze istniejący a niepojęty! Niezmienny jesteś, a przemieniasz wszystko, nigdy nie nowy, nigdy nie stary, wszystko odnawiasz, a do starości wiesziesz pysznych, gdy oni o tym nie wiedzą. Zawsze działasz, zawsze trwasz w spoczynku, gromadzisz, a niczego nie potrzebujesz. Podtrzymujesz, napełniasz, osłaniasz. Wszystko stwarzasz, karmisz, prowadzisz ku doskonałości. Szukasz, a niczego Ci nie brakuje. Kochasz, a nie spalasz się; troszczysz się, a nie lękasz; żałujesz, a nie bolejesz; gniewasz się, a spokojny jesteś; dzieła zmieniasz, a nie zmieniasz zamysłu; przygarniasz, co napotkasz, chociaż nigdy tego nie utraciłeś. Nigdy nie jesteś ubogi, a radujesz się zyskiem. Nigdy się nie łakomisz, a żadasz pomnożenia tego, co dałeś. Daje się Tobie ponad obowiązek, abyś Ty był dłużnikiem — a któż z nas ma cokolwiek, co nie byłoby Twoje? Oddajesz długi, nic winien nie będąc. Długi darowujesz, nic nie tracąc.

Cóż ja tu mówię, Boże mój, życie, słodczy mego życia święta! I cóż właściwie mówią ci wszyscy, którzy o Tobie mówić usiłują! Lecz biada, jeśli się o Tobie milczy! Choćby najwięcej wtedy mówił człowiek, niemową jest.

**5. O, któż mi da spoczynek w Tobie?** Kto sprawi, że wnikniesz w serce moje, że je upoisz? Niech bym zapomniał o niedolach moich i tak przycisnął do piersi jedyne moje dobro, Ciebie...

Czymże Ty jesteś dla mnie? O, sprawić racz, żebym to umiał wyrazić. I czym dla Ciebie jestem ja, że żądasz, abym Ciebie kochał, a jeśli nie chcę, gniewasz się na mnie, grozisz wielkimi nieszczęściami? Czyż małym nieszczęściem byłoby samo to, że nie kochałbym Ciebie? Ach, Panie Boże mój, ulituj się nade mną i objaw mi, czym jesteś dla mnie. Powiedz duszy mojej: „Zbawieniem twoim jestem”. Tak powiedz, abym usłyszał. Czeka na Twój głos dusza moja, przemów do niej, powiedz duszy mojej: „Zbawieniem twoim jestem”. Pobiegnę za tym głosem, pochwycę Ciebie, Panie! Nie odwracaj twarzy ode mnie. Umarłbym, aby nie umrzeć. Aby tę twarz zobaczyć!...

Ciasna to chatka — dusza moja. Przychodząc, zechciej ją rozszerzyć. Wali się w gruzy — chciej ją podźwignąć. I wiem też, Panie, że jest w niej niejedno, co będzie razić Twoje oczy. Lecz któż ją oczyści? Do kogóż oprócz Ciebie wołać mam? „Ze skrytych oczyść mnie występków, Panie, i uchron śługę Twego od obcych.”<sup>iv</sup> Wierzę, dlatego też mówię — Ty wiesz, Panie. Czyż nie oskarżyłem siebie o występki przed obliczem Twoim, Boże mój? A ty odpuściłeś bezbożność serca mego. Nie będę się prawował z Tobą — z Tobą, któryś Prawdą jest. Nie chcę też karmić się złudzeniami, aby nieprawość moja nie kłamała samej sobie. Nie prawuję się więc z Tobą. Bo dobrze wiem: jeśli na nieprawości będziesz patrzył, Panie, o, Panie, któż się ostoi?

**6. Ale chociaż jestem tylko prochem i popiołem, pozwól mi przemówić do miłosierdzia Twego.** Pozwól mi mówić, bo oto jest przede mną miłosierdzie Twoje, a nie jakiś człowiek, który by mnie wyśmiał. Może i Ty szydzisz ze mnie, ale przecież w końcu nade mną się ulitujesz.<sup>v</sup> O czymże będę mówić, Panie? Czyż

nie o tym właśnie, że nie wiem, skąd tu przybyłem, do tego życia, które ku śmierci biegnie? Czy może do tej śmierci, która ku życiu wiedzie? Czekają tu na mnie wszystkie pociechy, jakie zapewnia Twoje miłosierdzie. Opowiedzieli mi o tym ojciec i matka, z którego i w której ukształtowałeś mnie w czasie; bo sam tego okresu nie pamiętam. Była to najpierw słodycz mleka. To nie matka moja ani mamki napępiały sobie piersi, lecz Ty, Panie, przez nie dawałeś mi pokarm, jaki przeznaczyłeś dla niemowląt. Udzielałeś bogactw, jakich nie odmawiasz nawet najniższym częściom Twego stworzenia. Tyś także sprawiał, że nie chciałem więcej, niż dawałeś, i że moje karmicielki chciały mnie obdarzyć tym, czego im udzielałeś. Kochając mnie zgodnie z Twoim postanowieniem, chętnie dawały mi to, co od Ciebie miały w obfitości. Im także wychodziło na dobre, co mnie przynosiło pożytek — pożytek, który nie był z nich, lecz tylko przez nie. Bo z Ciebie, Boże, są wszystkie dobra; z Boga mojego — moje ocalenie. Zrozumiałem to później; wołają o tym wszystkie wielkie dary, jakich udzielasz i duszy, i ciału. W niemowlęctwie umiałem tylko ssać, a potem utulić się w błogim spokoju nasycenia, płakać zaś, kiedy ciału coś dolegało. Niczego więcej wtedy nie umiałem. Po pewnym czasie zacząłem się uśmiechać, najpierw przez sen, potem też na jawie. Tak mi przynajmniej opowiedziano później. Wierzę, bo widzę to u innych dzieci; sam swego niemowlęctwa oczywiście nie pamiętam. Stopniowo też uświadamiałem sobie, gdzie się znajduję, i usiłowałem wyrażać moje życzenia wobec ludzi, którzy mogli je spełniać. Nie udawało mi się to, gdyż pragnienia te były we mnie, a ludzie przebywali w świecie zewnętrznym i nie mieli takiego zmysłu, którym zdołaliby wnikać do wnętrza mojej duszy. Miotłem się i krzychałem, aby nielicznymi znakami, jakie potrafiłem dawać, wreszcie przejawić życzenia; ale znaki te nie były podobne do

tę, co miały naśladować. Gdy nie spełniano mojej woli — czy to dlatego, że jej nie rozumiano, czy też że domagałem się czegoś, co mogłoby mi zaszkodzić — złościłem się, że starsi ode mnie nie chcą mi być posłuszni i że ludzie wolni nie chcą służyć mi jak niewolnicy. Płacem na nich się mściłem. Takie zachowanie mogłem potem obserwować u dzieci; one, nic nie wiedząc, pouczyły mnie, jaki byłem w niemowlęctwie, w znacznie większej mierze, niż mogli to uczynić wyposażeni w wiedzę ludzie, którzy mnie wychowali.

To dzieciństwo moje dawno już umarło, a ja żyję. Ty zaś, Panie, żyjesz zawsze i nigdy w Tobie nic nie umiera. Przed początkami wieków, przed wszystkim, o czym można powiedzieć, że się stało wcześniej — Ty jesteś. I Bogiem jesteś, Panem wszystkiego, co stworzyłeś. W Tobie istnieją przyczyny wszystkiego, co niestałe, trwają niezmiennie podstawy wszystkich rzeczy zmiennych, żyją wieczne uzasadnienia wszystkiego, co nieobliczalne i co przemija w czasie. Ulituj się, Panie, nade mną biednym; racz mnie oświecić. Czy niemowlęctwo nastąpiło u mnie po jakimś okresie już umarłym? Czy tym poprzednim okresem był czas, gdy przebywałem w łonie matki? I o tym nieco się dowiedziałem; widzę też przecież kobiety w ciąży. A jeszcze przed tym okresem, jeszcze wcześniej? Panie mój, Panie umiłowany! Czy byłem już gdziekolwiek? Czy byłem — już wtedy — kimś? Nikt mi nie może powiedzieć o tym — ani ojciec, ani matka, ani doświadczenie innych ludzi, ani własna pamięć. Może teraz, kiedy tak się dopytuję, Ty się uśmiechasz... Bo pewnie żadasz, abym chwalił Ciebie i wielbił za to, o czym wiem. Wielbię Cię, Panie nieba i ziemi, dziękując Ci za początki moje i niemowlęctwo. Okresów tych nie pamiętam. Ale pozwoliłeś, aby człowiek wiele o sobie samym mógł wnioskować, kiedy się innym dzieciom przypatruje; a i u kobiet nieco się rozpyta.

Istniałem więc. Żyłem. I już pod koniec niemowlęctwa szukałem znaków, którymi mógłbym uczucia moje oznajmić innym. Skądże to, jeśli nie od Ciebie, Panie, mogłaby pochodzić taka istota? Czyż potrafiłby ktoś samego siebie ukształtować? Czy istnieje jakiś skądinąd biegnący kanał, przez który dociera do nas istnienie i życie? Nie! To Ty stwarzasz nas, Panie, Ty, w którym nie ma różnicy między istnieniem a życiem. Bo w najwyższym stopniu istnieć i w najwyższym stopniu żyć — to jest to samo. Nieskończony jesteś i nie zmieniasz się. Nie przemija w Tobie dzień dzisiejszy, a jednak przemija w Tobie, bo również takie zjawiska wszystkie w Tobie istnieją. Nie znalazłby dróg przemijania, gdybyś Ty owych zjawisk w sobie nie zawierał. Ale ponieważ lata Twoje nie ustaną, dniem dzisiejszym są Twoje lata. Ileż to dni naszych, ileż dni naszych przodków przepłynęło już przez Twój dzień dzisiejszy. Z niego zaczerpnęły miarę trwania i samo swoje istnienie, a to samo czerpać z niego będą wszystkie dni, które jeszcze nadejdą. A Ty jesteś zawsze ten sam. Wszystko, co jutrzejsze i jeszcze późniejsze, wszystko wczorajsze i jeszcze dawniejsze dziś uczynisz, dziś uczyniłeś. Jakże to pojąć mogę? Jeśli się nie umie tego pojąć, trzeba samym pytaniem się radować. Lepiej jest bowiem znaleźć Ciebie, choćby się nie znalazło odpowiedzi, niż byłoby — znaleźć odpowiedź, a Ciebie nie odnaleźć.

**7. Ulituj się, Boże! Jakże straszne są grzechy ludzi.** Gdy człowiek tak woła, pochylasz się nad nim miłosiernie. Stworzyłeś go bowiem, a grzechu w nim nie stworzyłeś. Kto mi przypomni grzechy, jakie popełniłem w niemowlęctwie?

Wobec Ciebie wolny od grzechu nie jest nikt, nawet dziecko, które zaledwie jeden dzień przeżyło na ziemi. Kto więc mi

przypomni? Może każde z tych maleńkich dzieci, w których dostrzegam to, czego o samym sobie nie pamiętam?

Czym grzeszyłem wówczas? Czy tym, że płacząc wyrywałem się do karmiącej mnie piersi? Gdybym dziś tak łakomie się rwał już nie do piersi, lecz do pokarmu stosownego dla moich lat, wyśmiano by mnie i udzielono mi słusznej nagany. Postępowałem więc w sposób zasługujący na naganę. Ale ponieważ nie byłem zdolny do jej zrozumienia, ani zwyczaj, ani prawo nie pozwalały jej udzielać. Takich cech wyzbywamy się z upływem lat. A nigdy nie widziałem, żeby rozsądny człowiek, robiąc porządki, wyrzucał rzeczy cenne. Więc i wtedy postępowanie takie nie było dobre — to wymuszanie płaczem nawet rzeczy szkodliwych, złośczenie się tak zażarte na ludzi wolnych, że nie chcą być niewolnikami, na dorosłych, na własnych rodziców i innych ludzi rozumnych, że nie są posłuszni na każde skinienie. Gorzej jeszcze — te próby, w miarę dziecięcych sił, bicia dorosłych za to, że nie spełniają rozkazów, wtedy gdy ich spełnienie przyniosłoby dziecku szkodę. Niewinność niemowląt polega na słabości ciała, a nie na niewinności duszy. Na własne oczy widziałem zazdrość małego dziecka: jeszcze nie umiało mówić, a poblądłe ze złości spoglądało wrogo na swego mlecznego brata.

Przecież wszyscy o tym wiedzą! Matki i piastunki powiadają, że potrafią stłumić takie wady. Jakim sposobem — nie wiem. Ale czy można by upatrywać przejaw niewinności w tym, że wobec obfitego i aż nadmiernego źródła mleka nie znosi się obok siebie innej istoty, także w najwyższym stopniu potrzebującej opieki i żywiącej się tylko tym jednym pokarmem? Traktujemy te rzeczy lekko nie dlatego, jakoby chodziło o sprawy nieistotne, błahe, lecz dlatego, że się z nich wyrasta. Nie są to rzeczy błahe. Trudno jest na takie zjawiska

patrzeć spokojnie wtedy, gdy się przejawiają u kogokolwiek, kto już nie jest dzieckiem.

O Panie Boże mój, to Ty mi dałeś jako dziecku życie i ciało. Ty obdarzyłeś ciało zmysłami, wyposażyłeś je w członki i nadałeś mu właściwe proporcje. I wszczepiłeś w to ciało instynkty służące jego sprawności i bezpieczeństwu. Każesz mi za to chwalić i wielbić Cię, i pieśnią sławić imię Twe, najwyższy Panie. Choćbyś niczego więcej ponad to nie uczynił, już byłbyś Bogiem wszechmocnym. i dobrym. Nikt bowiem inny nie mógłby tego dokonać, Ty jeden tylko, od którego pochodzi wszelka miara, o Najpiękniejszy, który kształtujesz wszystko i prawem swoim wszystko porządkujesz. Ten w moim życiu okres, którego nie pamiętam i o którym muszę dowiadywać się od innych, jak też opierać się na obserwacji niemowląt — co zresztą daje wiedzę dosyć pewną — z przykrością doliczam do czasu, jaki przeżyłem w tym świecie doczesnym. Pod względem gęstości mroku zapomnienia okres ten jest równy poprzedniemu, przebytemu w łonie matki. Skoro zaś w nieprawości zostałem poczęty i w grzechach nosiła mnie w łonie matka 6, to gdzież, Boże mój, gdzie i kiedy ja, Twój sługa, byłem niewinny? Ale już tamten czas porzucam. Bo cóż mnie jeszcze może z nim wiązać, skoro nie dostrzegam żadnych jego śladów?

**8. Czy to ja przeszedłem z niemowlęstwa do chłopcstwa, czy raczej ono do mnie zawitało, następując po niemowlęctwie?** Lecz niemowlęctwo przecież nie odeszło... Bo gdzież by miało pójść? Dość jednak, że już go nie było. Nie byłem niemowlęciem. Gadałem. Byłem już chłopcem. To już pamiętam. Potem zrozumiałem, w jaki sposób nauczyłem się mówić. Dorośli nie uczyli mnie poszczególnych słów w takiej określonej kolejności, jak później uczyli liter. To było tak, że ja sam dzięki rozumowi, jakim obdarzyłeś mnie, Panie, usiłowałem jękami, najróżniejszymi dźwiękami, gestami wyrazić moje uczucia,

aby spełniano moją wolę; nie udawało się wyrazić wszystkiego ani wyrazić tego wobec wszystkich, do których się zwracałem. Zachowywałem w pamięci dźwięk, jakim oni daną rzecz nazywali, i gdy widziałem, że pod wpływem takiego dźwięku poruszają się w pewnym kierunku, pojmowałem, że nazywają daną rzecz tym właśnie dźwiękiem, który wypowiadają wtedy, kiedy chcą na nią wskazać. Tę ich intencję poznawałem z ruchów ciała, z czegoś, co jest jakby naturalną mową wszystkich ludzi, wszystkich ludów, polegającą na wyrazie twarzy, poruszeniach oczu, na różnych gestach, jak też na samym brzmieniu głosu, które ujawnia nastawienie wewnętrzne człowieka w prośbach, stwierdzeniach, odmowach i poleceniach. Stopniowo rozpoznawałem, jakie rzeczy oznaczane są słowami, które się często pojawiały w określonych miejscach różnych zdań, a opanowawszy wymowę tych słów, wyrażałem za ich pomocą własne życzenia. Odtąd mogłem wymieniać znaki życzeń z ludźmi, pośród których żyłem. Taką to drogą wszedłem głębiej w burzliwe życie ludzkiej społeczności, zależny od władzy rodziców i innych dorosłych.

**9. Boże mój, ile ja się tam nacierpiałem**, ile zniosłem poniewierania, gdy nakazywano mi posłuszeństwo wobec wychowawców, którzy zachęcali mnie do kariery, jaką otworzy przede mną retoryka. Miało to zapewnić cześć u ludzi i fałszywe bogactwo. Posłano mnie do szkoły, abym poznawał nauki, których pożytek był dla mnie, biedaka, zupełnie niepojęty. Ilekroć opuściłem się w pracy, brałem w skórę. Taką metodę narzucili dorośli. Wielu chłopców, którzy żyli przede mną, przeszło już tę samą ciernistą ścieżkę. Teraz ją musiałem przewędrować ja; nie dosyć jeszcze było trudu i udręki ludzkiej...

Spotkałem jednak ludzi, którzy się modlili do Ciebie, Panie, i właśnie od nich nauczyłem się modlitwy. A miałem takie o Tobie wyobrażenie, do jakiego wówczas byłem zdolny: wyobrażałem sobie Ciebie jako kogoś bardzo wielkiego, kogoś, kto wprawdzie nie ukazuje się naszym oczom, ale może nas wysłuchać i pomóc nam. Już jako mały chłopiec zacząłem się modlić do Ciebie, pomocy i uciezko moja. Po to, aby do Ciebie wołać, rozerwałem więzy, które mój język pętały. Mały byłem, ale wielkie uczucie płonęło w tym zwróconym do Ciebie błaganu, żeby nie bili mnie w szkole. A gdy mnie nie wysłuchiwałaś, co nie ku głupstwu dla mnie było, baty, jakie dostawałem, budziły śmiech dorosłych, nawet moich rodziców, którzy na pewno niczego złego mi nie życzyli. A baty były dla mnie prawdziwą, ciężką niedolą! Myślę o tym, Panie mój, czy jest gdzieś człowiek tak wielkiego ducha, tak przemożnym uczuciem do Ciebie przykuty... Nie mówię tu oczywiście o tych, którzy są niezłomni dzięki nieczułości. Ale czy jest ktoś, co tak żarliwie do Ciebie przywarł i tak wzniosie ducha swego nastroił, że koła, haki i inne tortury najstraszniejsze, o których uchylene błagają Ciebie w trwodze ludzie we wszystkich krainach potrafi aż tak lekceważyć, iż się śmieje z ludzi, którzy bledną na myśl o tych mękach — śmieje się tak właśnie, jak moi rodzice żartowali sobie z cierpień, jakie mi zadawali, nauczyciele? Nie mniej się bałem tych cierpień, niż inni boją się tortur. I nie mniej żarliwie błagałem Cię o ich oddalenie. A winą moją było to, że mniej pisałem, czytałem, w ogóle mniej myślałem o nauce, niż wymagano ode mnie.

Nie brakowało mi, Panie, pamięci ani zdolności. Obdarzyłeś mnie nimi, jak na mój wiek, dostatecznie. Przepadałem jednak za zabawami. Karę zaś wymierzali mi ludzie, którzy też się zabawiali.

Głupstwa dorosłych nazywa się zajęciami. Kiedy zaś chłopcy głupstwami się zajmują, dorośli wymierzają im karę. I nikt się nie lituje ani nad chłopcami, ani nad dorosłymi, ani nad jednymi i drugimi. Żaden naprawdę sprawiedliwy sędzia nie pochwaliłby bicia mnie za to, że jako mały chłopiec grałem w piłkę, a zabawa ta przeszkadzała mi w szybkim zdobyciu wykształcenia, dzięki któremu miałem się w przyszłości jako dorosły oddawać znacznie gorszym zabawom. Czyż człowiek, który mnie bił zachowywał się w życiu lepiej ode mnie? Jeśli w jakiegokolwiek dyspucie został przez innego uczonego pokonany, bardziej go żółć zalewała niż mnie, gdy przegrałem z kolegą w piłkę.

**10. A jednak grzeszyłem, Panie Boże, Prawodawco natury, twórcu wszystkiego w niej oprócz grzechu.** Grzeszyłem sprzeciwiając się rozkazom rodziców i nauczycieli. Bo przecież niezależnie od tego, w jakiej intencji moi bliscy żądali ode mnie odbycia studiów, mogłem w przyszłości wykorzystać to wykształcenie do dobrych celów. Moje nieposłuszeństwo wobec starszych nie polegało na wybieraniu rzeczy lepszych. Jego źródłem była pasja zabawy, ambicja odnoszenia zwycięstw w różnych grach, jak też napawanie uszu przeróżnymi baśniami scenicznymi. Uszy tym bardziej tego pragnęły, im więcej miały podniety. Oczy moje z coraz większą ciekawością się otwierały na takie widowiska, bo były to... widowiska dorosłych. Ci, którzy je organizują, są tak wysoko postawieni w społeczeństwie, że niemal wszyscy ludzie uważają za wskazane prowadzić tam swoje dzieci. A potem bez oporu pozwalają te dzieci bić, jeśli przez takie spektakle zaniedbały się w nauce. W tej nauce, która w zamierzeniu rodziców ma dzieciom umożliwić zdobycie w życiu odpowiedniej pozycji, aby mogły w przyszłości organizować takie właśnie widowiska... Miłosiernie spojrzij na to, Panie, i uwolnij nas, którzy już potrafimy Ciebie wzywać! Także tych, którzy

jeszcze Ciebie nie wzywają, uwolnij, by zaczęli wołać do Ciebie — i abyś ich uwolnił.

**11. Na szczęście już jako mały chłopiec dowiedziałem się o życiu wiecznym** obiecany nam przez naszego Pana, który pokornie zstąpił do nas, grzeszników pełnych pychy. Od samego urodzenia zegnano mnie znakiem Jego krzyża i kosztowałem Jego soli. Bo matka moja gorąco w Ciebie wierzyła. Kiedy w chłopięctwie chwyciły mnie pewnego razu okropne bóle żołądka, kiedy trawiła mnie gorączka i już niemal konałem, widziałeś, Boże mój, widziałeś — bo już wtedy czuwałeś nade mną — z jaką natarczywością, z jaką wiarą od mojej pobożnej matki i od Matki nas wszystkich, czyli od Kościoła, domagałem się chrztu w imię Chrystusa, Syna Twego, który jest Bogiem moim i Panem. Moja ziemską matką od razu przystąpiła do dzieła. W swoim czystym sercu, pełnym wiary w Ciebie, bardziej cierpiała rodząc mnie ku wiecznemu zbawieniu niż niegdyś rodząc cielesnie. Szybko robiła wszystkie przygotowania. I gdybym nagle nie wyzdrowiał, dopuszczono by mnie wówczas do zbawczego sakramentu; oczyszczony byłbym wyznaniem wiary w Ciebie, Panie Jezu, ku odpuszczeniu grzechów. Odwlokło się moje oczyszczenie, bo uważano, że jeśli będę żył nadal, jeszcze nieraz splamię się grzechem. A po chrzcie wina taka byłaby większa i bardziej niebezpieczna.

Już wtedy wierzyłem, jak i matka, i cały nasz dom oprócz jednego tylko ojca, który jednak nie zdołał udaremnić wpływu pobożnej matki i odwieść mnie od wiary w Chrystusa; on sam jeszcze w Niego nie wierzył. Matka ze wszystkich sił starała się, abyś Ty, Boże mój, raczej niż on, był moim ojcem. Pomagałeś jej w tym i sprawiłeś, że jej wpływ przeważał wpływ męża, któremu zresztą, będąc od niego lepsza, okazywała posłuszeństwo, aby przez to być posłuszną Tobie. Ty bowiem każesz tak postępować. Pragnąłbym wiedzieć,

Panie — jeśli zechcesz to przede mną odsłonić — w jakim celu został wówczas odwleczony mój chrzest. Czy wyszło mi to na dobre, że rozluźnione zostały dla mnie wędzidła grzechu? A może wcale nie zostały rozluźnione? Czemuż i teraz ciągle słyszymy, jak ludzie mówią: „Zostaw go, niech robi, co chce, jeszcze nie jest ochrzczony” — a kiedy chodzi o zdrowie ciała, nikt nie powie: „Zostaw go, niech się bardziej porani, jeszcze nie jest wyleczony”? O ileż byłoby lepiej, gdybym został uzdrowiony od razu, gdyby troska moich bliskich i moja sprawiła, że zbawienie, jakiego by dostąpiła moja dusza, powierzono by Twojej opiece, skoro Twoim to zbawienie jest darem. O ileż byłoby lepiej! Ale matka wiedziała, jak wiele nawałnic pokusy czeka jeszcze na mnie po okresie chłopiństwa. I wolała wystawić na ich napór raczej glinę, z której miałem się kiedyś ukształtować, niż sam ukształtowany już wizerunek.

**12. W chłopiństwie, uważanym za okres mniej osaczony pokusami** niż lata młodsze, nie lubiłem nauki, jeszcze zaś bardziej nienawidziłem tego, że mnie do niej przymuszano. Ale przymuszano mnie i na dobre mi to wyszło, chociaż sam nie postępowałem dobrze: nie uczyłem się bowiem, gdyby mnie nie zmuszono. Nikt nie postępuje dobrze z musu, nawet jeśli to, co czyni, jest dobre. Nie postępowali też dobrze ci, którzy mnie zmuszali. Ale dobro spływało od Ciebie, Boże mój. Im w ogóle nie świtało w głowie, że wykształcenie, jakie mi siłą narzucali, mógłbym kiedykolwiek wykorzystać do celu innego niż ten, który zamierzeli do nasycenia żądz, której nic nie nasyci — pożądania takiego bogactwa, które w istocie jest nędzą, i takiej chwały, której trzeba by się wstydzić. Ty zaś, który policzyłeś wszystkie włosy nasze na głowie, błędem ludzi zmuszających mnie do nauki posłużyłeś się dla mojego pożytku. Moje zaś błędy, to przede wszystkim, że nie

chciałem się uczyć, stały się dla Ciebie sposobnością do wymierzania mi kary. Niewątpliwie zasługiwałem na chłostę, gdyż byłem, jak na takiego chłopca, wielkim grzesznikiem. Dobro więc mi zsyłałeś przez ręce tych, którzy bynajmniej nie postępowali dobrze, a za moje grzechy sprawiedliwie mnie karałeś. Tak to bowiem jest według Twego postanowienia, że wszelki bezład w duszy jest dla niej samej karą,

**13. Do dziś nie mogę zrozumieć**, dlaczego język grecki, gdy uczyłem się go w dzieciństwie, budził we mnie tak wielką odrazę. Lubiłem lekcje łacińskie — nie te początkowe, lecz lekcje poświęcone studiowaniu literatury. Początkowe lekcje, podczas których uczyłem się czytać, pisać i liczyć, wcale nie mniejszą były dla mnie udręką niż wszystkie godziny greckie. Z czego to wynikało? Oczywiście z grzechu i z głupoty. Ciałem byłem, wiatrem, który gna gdzieś, a nie wraca. O ileż lepsze, bo pewniejsze, były tamte początki nauki. Z nich mam to, co do dziś przynosi mi pożytek: że i przeczytać potrafię, i napisać, co chcę. O ileż więc były lepsze od lekcji późniejszych, podczas których musiałem się pochylać nad błąkaniem się jakiegoś tam Eneasza, a zapominać o własnym zbłąkaniu! Płakałem nad śmiercią Dydony, która z miłości się zabiła, a na to, że sam wśród tych zajęć umierałem z dala od Ciebie, Boże, który jesteś życiem moim — suchymi oczyma patrzyłem. Cóż może być nędzniejszego od nędzarza, który nad własną nędzą się nie lituje? Płacze nad śmiercią Dydony zadana jej przez miłość do Eneasza, a nie płacze nad sobą, umarłym z braku miłości do Ciebie... Boże, światło mego serca, chlebie karmiący duszę moją, mocy, która umysł mój zaślubiasz, siło napełniająca korytarze moich myśli — ja nie kochałem Ciebie! Z dala od Ciebie oddawałem się innej, niegodnej miłości, a gdy tak postępowalem, zewsząd wołano: „Brawo! Brawo!” Tak, miłość do tego świata to zdrada wobec

Ciebie.<sup>10</sup> „Brawo!” — wołają ze wszystkich stron — „Brawo!”, aby zawstydzić tych, którzy nie chcą Ciebie zdradzić. Nie płakałem nad tym. Płakałem nad Dydoną „zgasłą, gdy śmierci dosięgła sztyletem”<sup>11</sup>, a sam opuściwszy Ciebie dosięgałem najlichszych, najniższych części stworzenia; przez ziemię szedłem do ziemi. A gdy nie pozwalano mi tego czytać, jakże się smuciłem, że nie mam tego, co mnie smuciło. Takie to szaleństwo uchodzi za naukę wyższą i owocniejszą od tamtych lekcji, dzięki którym umiem czytać i pisać!

Teraz wreszcie, Boże mój, niech mocny głos zawoła w mojej duszy, niech prawda Twoja wreszcie powie jasno, że jest inaczej, zupełnie inaczej. Lepsza jest tamta nauka początkowa. Wolałbym dziś wyzbyć się wszelkich wspomnień o wędrówkach Eneasza i innych tego rodzaju baśniach niż umiejętności czytania i pisania. W drzwiach szkół gramatycznych wiszą kotary. Czy osłaniają one jakąś czcigodną tajemnicę? Nie, osłaniają pomyłkę. Już nie zakrzyczą mnie ludzie. Nie boję się ich teraz, gdy Ciebie, upragnionego całą moją duszą, uznaję za Boga mego i bez ogródek mówię o moich winach, aby tym bardziej umiłować drogę, po której Ty mnie wiedziesz ku dobru. Ci, co handlują literaturą, ci, co kupują taki towar — niechże już wszyscy wobec mnie zamilkną. Bo jeśli ich zapytam: „Czy to prawda, co powiada poeta, że Eneasza przybył do Kartaginy?” — mniej wykształceni będą mówić, że nie wiedzą; bardziej wykształceni — że nieprawda. A jeśli zapytam, jakimi literami pisze się imię Eneasza, wszyscy, którzy nauczyli się pisać, odpowiedzą trafnie — według dobrowolnej umowy, mocą której ludzie we wzajemnym porozumieniu ustanowili te znaki. Jeśli następnie zapytam, co byłoby dla każdego dotkliwszą stratą w życiu: zapomnienie czytania i pisania czy zapomnienie owych poetyckich zmyśleń — jakież człowiek

przy zdrowych zmysłach wahałby się z odpowiedzią? Grzeszyłem w latach chłopięcych, gdy niedorzeczności ceniłem wyżej od rzeczy pożytecznych. Co mówię! Jedne kochałem, drugich nienawidziłem. Jeden i jeden — dwa; dwa i dwa — cztery. Jakże nienawistna była dla mnie ta śpiewka. A jak błogim widowiskiem przy całej swej wewnętrznej pustce był ów drewniany, pełen wojowników koń trojański! I łuna Troi! I „samej Kreuzy cień...”

**14. Czemuż więc nie cierpiałem języka greckiego,** w którym przecież to samo się wyśpiewuje? Homer potrafi wcale nie gorsze pleść bajeczki, a jego wewnętrzna pustka jest tak błoga, jak tylko można sobie tego życzyć. A jednak gorzko smakował memu chłopięcemu podniebieniu. Myślę, że tak samo smakuje Wergiliusz małym Grekom, gdy musza wkuwać jego wiersze w taki sposób, jak my wkuwaliśmy Homera. Sama trudność języka obcego skrapiała żółcią wszystkie greckie uroki bajecznych opowieści. Przedtem nie znałem żadnych słów greckich. Groźbami, karami zmuszano mnie do ich poznawania. To prawda, że i łaciny niegdyś nie rozumiałem, wtedy gdy byłem niemowlęciem. Ale nauczyłem się jej po prostu słuchając, bez lęku i batów, gdy piastunki mnie pieściły, gdy wszyscy śmiali się do mnie i wesoło się ze mną bawili. Nauczyłem się łaciny bez gróźb i kar, gdyż własne serce mnie przynaglało, bym jak najszybciej zaczął wyrażać jego pragnienia. Nie mógłbym ich wyrazić, gdybym nie nabył pewnej liczby słów — nie od nauczycieli, lecz po prostu od ludzi, którzy do mnie mówili, a potem słuchali, gdy ja zacząłem mówić. Jasno z tego wynika, że swobodne zainteresowanie bardziej sprzyja uczeniu się języka niż jakakolwiek przymusem narzucona pilność. Lecz prawa Twoje, Boże, pozwalają, by przymus nieraz poskramiał swobodny lot naszego zaciekawienia; do tego celu posługują

się tak różgami nauczycieli, jak i cierpieniami zadawanymi męczennikom. Prawa Twoje przepisują takie gorzkie lekarstwa, aby nas odwieść od zgubnej przyjemności, która od Ciebie nas oderwała.

**15. Modlitwy mej wysłuchaj, Panie!** Niech nie omdleje moja dusza pod brzemieniem Twej surowości. Niechaj się nigdy nie znużę dziękowaniem Ci za miłosierną opiekę: za to, żeś wyrwał mnie z gęstwiny zła, za to, żeś stał się dla mnie słodszy od wszystkich pokus, jakim dawniej ulegałem — więc pokochałem Ciebie nade wszystko, całą mocą miłości uchwyciłem się Twojej ręki... O, aż po kres życia chroń mnie od wszelkiego zła! Tyś, Panie, Królem moim, Tyś moim Bogiem. Tobie niechaj służy wszystko, czego się nauczyłem pożytecznego w chłopięctwie. Tobie niech służy wszystko, cokolwiek mówię, piszę, czytam, obliczam. Nawet wtedy, gdy się uczyłem głupstw, Ty mi swoich pouczeń nie szczędziłeś i przebaczyłeś mi naganne upodobanie w rzeczach błahych. Nawet wtedy nauczyłem się wielu słów pożytecznych. Ale mogłem się ich przecież nauczyć także przy studiowaniu przedmiotów wartościowych... Inaczej więc należałoby kształcić chłopców.

**16. Straszliwa rzeko społecznego obyczaju!** Kto się tobie oprzeć zdoła? Czy nigdy twoje wody nie opadną, nie wyschną? Jak długo jeszcze będziesz gnać nieszczęsnych ludzi ku morzu wielkiemu i groźnemu, trudnemu do przebycia nawet dla tych, którzy do drzewa Krzyża przywarli? Czyż, pogrążony w twojej toni, nie czytałem o tym, że Jowisz i pioruny ciskał, i uwodził kobiety? Jedno z drugim jest całkowicie niezgodne, ale ponieważ tak to przedstawiano, urojony grom był dla tych, którzy chcieli naśladować Jowisza, zachętą do występków już realnych.

Jak się to dzieje, że jeden w belferskich szatach człowiek może spokojnie słuchać, jak inny z takiego samego miotu biedak woła: „Zmyślał to Homer; ludzkie sprawy do świata bogów przenosił; o czemuż nie boskie do nas...”

Może należałoby powiedzieć raczej, że łajdakom przyznawał cechy boskie, aby ich czynów nie uważano za łajdactwa i aby każdy, kto tak postępuje, wydawał się naśladowcą nie ludzi występnych, ale niebiańskich bogów. Do ciebie, rzeko piekielna, ludzie rzucają swoje dzieci razem z pieniędzmi, jakie za udzielane im lekcje trzeba płacić. Wiele też jest podniecenia, kiedy publicznie rozważa się na rynku prawa, które przyznają nauczycielom stałą pensję poza opłatami za lekcje. Wtedy swymi falami bijesz, rzeko, w kamienie, łomoczesz, wołasz rozgłośnić: „Tu można słów się nauczyć, tu się nabywa wymowy, jakże niezbędnej, ilekroć trzeba kogoś namówić do czegoś, komuś coś wyjaśnić...” Zgoła na to wygląda, że nigdy nie poznalibyśmy takich wyrażen jak „złoty deszcz”, „łono”, „omamić”, „sklepienie niebieskie” i wielu innych w tekście zapisanych, gdyby nam Terencjusz nie przywiódł tego młodego nicponia, który usprawiedliwić próbuje cudzołóstwo przykładem Jowisza. Widzi ten obwieś na ścianie „wymalowany obraz, gdzie takie były sprawy przedstawione: jak Jowisz niegdyś na łono Danae spuścił deszcz złoty, aby ją omamić...”

Patrzcie no, jak on rzekomo boskim tym przykładem siebie samego do występku zachęca: „Jakiż to bóg? Ten, który gromem szczyt sklepienia wstrząsa. Ja, biedny człowiek, tak bym nie potrafił... Ale to drugie zrobiłem, i z chęcią!” To nieprawda, że takie niegodziwe brednie ułatwiają poznawanie nowych słów. To raczej dzięki takim, jakie tam się pojawiają, słowom mniej się ludzie wahają przed popełnianiem niegodziwości. Nie słowa tu oskarżam. One są jak naczynia wyborne, drogocenne. Oskarżam wino kłamstwa, które nam w

nich podawali do picia nauczyciele pijani. Gdy nie chcieliśmy pić, bito nas. I nie wolno było przywołać jakiegoś trzeźwego sędziego. O Boże mój! W Twojej obecności już teraz bezpiecznie mogę wspominać, że ja się chętnie tego uczyłem i zachwycałem się tym, nieszczęsny. I z tego powodu mówiono, że jestem chłopcem rokującym duże nadzieje.

**17. Pozwól, Boże mój, abym też trochę opowiedział**, na jakie głupstwa trwonilem cenny dar otrzymany od Ciebie: moje zdolności. Stawiano mi zadanie, które budziło we mnie wielką emocję, gdyż nagrodą za powodzenie miała być pochwała, a karą za nieudaną pracę — ostra nagana albo nawet baty. Miałem wypowiedzieć przemowę Junony gniewnej i rozżalonej tym, że nie może od Italii „wodza Teukrów odegnąć...”

Z góry mi wyjaśniono, że Junona nigdy takich słów nie wypowiedziała. Musiałem błąkać się po ścieżkach poetyckich zmyśleń i wyrazić prozą treść podobną do tej, jaką poeta w wierszach zawarł. Ten zaś chłopiec otrzymywał większą pochwałę, który odział rzecz w takie słowa, że w zdaniach mocniej się burzył gniew i ból, i to wyrażony w sposób dostosowany do godności przedstawionej osoby.

Po cóż mi to wszystko było, o moje prawdziwe życie, o Boże mój? Cóż z tego, że moją deklamację oklaskiwać będą rówieśnicy z mojej klasy? Czy to wszystko nie jest dymem na wietrze? Czyż nie znalazłby się inny temat, w którym ćwiczyć mógłbym mój język, moje zdolności? Sławienie Ciebie, Panie, sławienie wersetami Pisma Świętego mogło być zadaniem, wokół którego oplotłaby się winorośl serca mego. Tchnienia urojeń już by jej nie targały, nie stałaby się strawą marną, zdatną tylko dla dziobiących ja ptaków. Tym drapieżnikom, grzesznym aniołom, w różny sposób składa się ofiarę.

**18. Trudno się dziwić, że tak się pogrążyłem w marności** i odchodziłem daleko od Ciebie, skoro jako wzory do naśladowania przedstawiano mi ludzi, którzy wstydzili się jak hańby tego, że opowiadając o dobrych swoich czynach popełnili błąd gramatyczny albo użyli wyrażen prowincjonalnych, a dumnie kroczyli w obłoku pochwał, jeśli o swoich niegodziwych pasjach mówili zdaniami zaokrąglonymi, błyszczącymi obfitą ornamentyką. Widzisz to, Panie, i milczysz — cierpliwy, pełen miłosierdzia, wierny. Czy zawsze będziesz milczał? Jeszcze dziś możesz wydobyć z tej straszliwej przepaści wszelką duszę, która Ciebie szuka i łaknie Twojej pociechy i której serce mówi: „Szukam oblicza Twego; oblicza Twego, Panie, szukać będę”. Ogarnięty mrocznymi uczuciami, byłem wówczas daleko od oblicza Twego. Nie po drodze przemierzanej stopami, nie w przestrzeni fizycznej odchodzi się od Ciebie i do Ciebie powraca. Tamten marnotrawny Twój syn czyż potrzebował konia, rydwanu albo okrętu? Czy na skrzydłach widzialnych odleciał?

Czy musiał iść drogą, aby potem, żyjąc w dalekim kraju, roztrwonić to, co mu dałeś, gdy odchodził? Miłowałaś go, gdyś mu dawał; jeszcze czulej miłowałaś wracającego nędzarza. On przez to odszedł, że pogrążył się w namiętnościach mrocznych, które zakryły przed nim oblicze Twoje. Spójrz na to, Panie, cierpliwie, tak, jak zawsze patrzyłaś. Jakże pilnie przestrzegają ludzie zasad gramatyki otrzymanych od dawniejszych pokoleń, a jak zaniedbują oznajmione przez Ciebie zasady wiecznego zbawienia. Ten, kto przestrzega albo naucza tradycyjnych reguł fonetycznych — jeśli wbrew przepisom językowym wypowie słowo homo bez początkowego h, na większą się u ludzi naraża naganę, niż gdyby nienawidził człowieka, istoty takiej, jaka jest on sam. To jakby ktoś myślał, że nieprzyjazny człowiek może mu bardziej zaszkodzić, niż on sam sobie szkodzi odczuwaną do

tego człowieka nienawiścią; albo że dotkliwiej szkodzi temu, kogo prześladuje, niż pustoszy ową wrogością własne serce. A przecież żaden element wykształcenia nie dotyczy nas w tak wielkim stopniu jak owa zapisana w sumieniu zasada: Nie czynź innemu tego, czego sam nie chciałbyś doznać. Jakże Ty tajemny jesteś, na wysokości trwający wśród milczenia, Panie, jedyny w takim wywyższeniu! Zawsze czuwasz i mocą prawowitej władzy zsyłasz karę zaślepienia za bezprawną ambicję. Oto ten człowiek pnie się ku sławie retora: stoi przed innym człowiekiem, który go ma ocenić; dokoła tłoczy się wielu ludzi; jakże on nienawidzi swego antagonisty; i jak pilnie uważa, żeby nie powiedzieć omyłkowo inter ho minibus,; a tym, że przez to szaleństwo może człowieka wygnać spośród ludzi, wcale się nie przejmuje...

**19. Na progu takiego to świata stanąłem nieszczęsny w moich latach chłopięcych.** Przygotowywałem się do owych igrzysk w szkole, gdzie bardziej się wystrzegałem popełnienia w mowie prowincjonalizmu niż zawiści wobec tych, co takich błędów nie popełniali. Wyznaję teraz przed Tobą, Boże mój, jakimi sposobami skarbiłem sobie pochwałę ludzi, których uznanie wydawało mi się wówczas sensem życia. Nie rozpoznałem tego wiru upodlenia, w jaki byłem rzucony z dala od oczu Twoich. Dla nich cóż mogło być wówczas wstrętniejszego ode mnie... Nie podobałem się nawet owym ludziom, gdyż ich nieraz okłamywałem — pedagoga, nauczycieli, rodziców — aby uzyskać wolny czas na zabawy i gry, którym oddawałem się z pasją, na oglądanie głupich widowisk, a wreszcie na naśladowanie tego, co widziałem na scenie. Nieraz to i owo kradłem ze spiżarni albo ze stołu, bądź przez łakomstwo, bądź też żeby dać chłopcom; chodziło mi o to, by chcieli się ze mną bawić. Wprawdzie i oni korzystali z radości zabawy, ale pomimo to kazali sobie za nią płacić. Często też pod wpływem zacieklej ambicji górowania zapewniałem sobie oszukiwaniem

zwycięstwo w grze. Nic jednak nie budziło we mnie tak wielkiego oburzenia i nigdy nie kłóciłem się tak wściekle jak wtedy, gdy na próbie oszustwa przyłapałem innych. Kiedy zaś mnie przyłapano i wymyślano mi, wolałem najgorszą nawet awanturę, byle tylko nikomu nie ustąpić.

Czy to jest owa dziecięca niewinność? Nie, Panie! Zmiłuj się, Panie! To nie jest niewinność. Zamiast pedagogów i nauczycieli będą królowie i prefekci, zamiast orzechów, piłek i wróbli — złoto, majątki, służba, a istota rzeczy pozostaje, przenika do lat dojrzałych. Tylko że różgi nauczycieli zastąpione są gorszymi karami... Dzieci są jeszcze małe; dlatego uznałeś je, Królu nasz, za symbol pokory, mówiąc: „Takich jest królestwo niebieskie”.

**20. Ale nawet gdybym z woli Twojej, Panie, dożył tylko do kresu chłopięctwa**, winien byłbym wdzięczność Tobie, najlepszemu, najdoskonalszemu Stwórcy i Rządcy wszechświata. Bo już wtedy istniałem, już wtedy żyłem. Widziałem, odczuwałem, troszczyłem się o swoją nienaruszalność, będącą śladem owej tajemniczej Jedności, od

której pochodziłem. Zmysłem wewnętrznym harmonizowałem wszystkie moje zmysły. Nawet w sprawach zupełnie drobnych radowałem się prawdą, buntowałem się przeciw złudzie. Miałem dobrą pamięć. Coraz lepiej władałem językiem. Przyjaźń była dla mnie błogą pociechą. Unikałem cierpienia, poniżenia, niewiedzy. Takie małe stworzenie — jakże cudowne, jakże zadziwiające posiadało właściwości. Są to dary Boga mego. Nie ja sam siebie tak wyposażyłem. Dobre one są. Wszystkie te dary to ja. Dobry jest więc Ten, który mnie stworzył, i On sam jest dobrem moim. Żarliwie sławię Go za wszystkie dobra, jakimi mnie obsypał już w dzieciństwie. Zło polegało na tym, że nie w Bogu, lecz w Jego stworzeniach, w sobie i w innych, szukałem radości, wzniosłości i prawdy. Tak zapadałem w cierpienia, w

pomyłki, w błędy. Słodczy moja, chlubno i nadziejo, dzięki Ci składam, Boże mój! Za wszystkie dary dziękuję i proszę, abys raczył mi ich nie odbierać. Mnie też zachowaj, a one wzrosną i osiągną doskonałość. Ja zaś cały będę trwał przy Tobie. Bo samo to, że istnieję, Twoim przecież jest darem.

---

<sup>i</sup> 1 Por. Rz 10, 14. *Wyznania* zawierają bardzo wiele cytatów z Pisma Świętego — albo quasi-cytatów — o różnym stopniu wierności. Odtwarzając je tłumacz starał się być jak najbliższy wersji przyjętej w każdym wypadku przez autora i barwie jego stylu. W takiej mierze, w jakiej to było możliwe przy tym założeniu, starał się też nawiązywać do dwóch polskich tradycyjnych już tekstów biblijnych za które uważa przekłady ks. Jakuba Wujka i ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Nie wszystkie cytaty są w przypisach wskazywane. Aby nie obciążać przekładu *Wyznań* zbyt wieloma przypisami, powstrzymano się na przykład od wskazywania wielu cytatów czy quasi--cytatów z Księgi Psalmów. Cytaty te są nieraz organiczną częścią tekstu samego Augustyna. Rzecz polega na tym, że Augustyn myśli frazami biblijnymi.

<sup>ii</sup>2 Por. Rz 11, 36.

3 Por. Jr 23, 24.

<sup>iv</sup>4. 4 Ps 18, 13—14 (numeracja psalmów według Wulgaty).

<sup>v</sup> 5 Por. Jr 12, 15.

9 Por. Ps 50, 7

7 Por. Ps 21. 3.

8 Por. Mt 10, 30.

9 Por. Ps 77, 39.

10 Por. Jk 4, 4. 11 Wergiliusz, *Eneida* VI 457 (cytaty z pisarzy klasycznych

podaję w przekładzie własnym — Z. K.).

12 Wergiliusz, *Eneida* II 772.

13 Cyncero, *Rozmowy tuskulańskie* I 26.

14 por. Terencjusz, *Eunuch*, 584—591.

15 Wergiliusz, *Eneida* I 38.

16 Zamiast *inter homines* („wśród ludzi”); błąd językowy:

---

użycie przypadku szóstego zamiast czwartego  
17 Mt 19, 14.